

**Adam Strzałkowski, Andrzej  
Śródka, Zbigniew Wójcik,  
Bronisław Średniawa, Julian  
Dybiec**

---

**Dyskusja po referacie Marii Stinii  
"Podręczniki w gimnazjach  
galicyjskich w latach 1860-1918"**

---

Prace Komisji Historii Nauki Polskiej Akademii Umiejętności 6, 40-44

---

2004

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

**Dyskusja po referacie Marii Stinii:**  
*Podręczniki w gimnazjach galicyjskich w latach 1860–1918*

*Adam Strzałkowski:*

Bardzo interesujące byłoby szersze naświetlenie pewnych problemów wspomnianych w referacie. Była tam mowa o różnym uwzględnieniu różnych przedmiotów w programach nauczania, o dużym znaczeniu języków klasycznych. Dobrze zilustrowałoby to pokazanie, jaki był udział różnych przedmiotów w rozkładzie godzin. W pewnym momencie pojawiły się gimnazja realne, w których zniknęła greka, a chyba też łacina. Wspominała Pani o podręcznikach do nauki religii katolickiej. A jak to było z Żydami? Musiało ich być sporo. Ja jeszcze miałem w mojej klasie w gimnazjum 10 kolegów Żydów – wiem, że uczyli się religii, a nawet hebrajskiego, ale nie przypominam sobie, choć z wieloma z nich się przyjaźniłem, czy mieli jakieś podręczniki do nauki religii. Bardzo interesujące byłyby też informacje, kto wówczas w Galicji wydawał te podręczniki, czy uczniowie mogli sobie na ich kupno pozwolić, czy docierały one do innych zaborów.

*Andrzej Śródka:*

Zdziwiło mnie stwierdzenie, dotyczące znaczenia w programach nauczania greki i łaciny. Słyszałem, że przed wojną był podział na trzy typy szkół średnich, na realne, klasyczne i humanistyczne. W klasycznym była jeszcze greka, która zniknęła już w gimnazjum humanistycznym.

*Adam Strzałkowski:*

To, co Pan mówi, dotyczyło już okresu międzywojennego. W Galicji były – i to w późniejszym czasie, dwa typy gimnazjów: klasyczne i realne.

Zdumiało mnie w Pani referacie, że wymieniła Pani autorów, z których podręczników ja jeszcze korzystałem w gimnazjum.

*Zbigniew Wójcik:*

Przed około 40 laty podjąłem podobny jak Pani temat, ograniczając się tylko do nauki o Ziemi. Nie skończyłem tego opracowania i chyba nigdy nie skończę. Kupowałem wówczas stare podręczniki w antykwariatach na Szpitalnej. Jeden nazywał się „U Brücknera”, a nieco dalej był antykwariat

„U Żyda”. Te stare podręczniki kosztowały coś po 5 zł i zgromadziłem ich spory komplet. Podręcznik do geologii Wiśniowskiego, profesora Politechniki Lwowskiej, mógłby być i dzisiaj używany i byłby lepszy niż te, które wydaje się obecnie.

Zajęcie się Romera atlasami dla szkół średnich zaczęło się od jego krytyki starych atlasów. Wtedy mu zaproponowano, aby dał nowy atlas, opracowany tak, jak sam uważa – to był rok chyba 1897, nie ręczę za datę – był to początek zajęcia się Romera szkolną kartografią.

Padło tu twierdzenie, że egzamin dla nauczycieli był trudniejszy od egzaminu doktorskiego. Jest to trochę uproszczenie sprawy. Ci, którzy zdecydowali się robić doktorat, byli najlepsi. Nie było wtedy w Galicji publicznej obrony rozprawy doktorskiej, kandydat musiał mieć zdane wszystkie egzaminy, zbierało się wtedy trzech profesorów, z których jeden był promotorem, drugi dziekanem i po tym egzaminie dostawało się tytuł doktora. Ja znam tylko jeden przypadek z Krakowa, Lityńskiego, bodaj w 1907 r., który padł przy tym egzaminie. Natomiast w przypadku egzaminu nauczycielskiego byli to ludzie już pracujący w szkołach, na różnych stopniach praktykowania zawodu nauczycielskiego i aby kontynuować pracę w szkole, musieli się poddać takiemu egzaminowi. Na początku XX w. w Krakowie miał postrach na tych egzaminach Józef Morozewicz, profesor mineralogii. Był bezwzględny. Nie mam jego pamiętników na ten temat, ale u nas, w Muzeum Ziemi, zachowały się wspomnienia jego córki, dotyczące między innymi tej sprawy.

Jeszcze jedną sprawę chciałbym przypomnieć. W Galicji w pewnym okresie – nie wiem, czemu tak było – jednym z najlepszych było gimnazjum rzeszowskie. Uczył tam przyrody czy historii naturalnej Wilhelm Friedberg, potem profesor na uniwersytetach w Poznaniu i Krakowie. Mogę opowiedzieć o nim pewną dykteryjkę – nie związaną z tematem. Gdy przed wojną w Poznaniu ogłuchł, studenci zorientowali się, że na egzaminie należy po prostu mówić dostatecznie szybko, aby widział poruszające się wargi. Ponieważ nie każdy mógł sobie pozwolić, aby na temat mówić dostatecznie długo i szybko, wobec tego odmawiali pacierz. Kiedyś jeden z takich studentów nie zorientował się, że profesor ma już jakiś aparat w uchu. Gdy doszedł już do *Zdrowaś Mario*, profesor wykrzyknął: „Dwója! I Matka Boska Panu nie pomoże!” Ale wtedy w Rzeszowie był jednym z najlepszych nauczycieli.

Znam jeden przypadek sprzed wojny, gdy prof. Kulczyński skrytykował podręcznik docenta Kudelki. Kudelko obraził się, wytoczył proces i sąd skazał Kulczyńskiego na 500 zł kary. Cały świat naukowy występował wówczas przeciw bezzasadności takiego wyroku.

*Bronisław Średniawa:*

Byłaby interesująca informacja, ilu tych autorów podręczników gimnazjalnych było profesorami szkół wyższych, a ilu było praktykującymi w szkołach pedagogami. Wskazywałoby to na współpracę między różnymi szczeblami nauczania.

Na początku XX w. były dwa typy gimnazjów w Galicji: realne i klasyczne. Mój ojciec kończył gimnazjum klasyczne i gdzieś koło 1908 r. uczył się greki. Profesor Weyssenhoff kończył gimnazjum realne i gdy potem robił doktorat, musiał uzupełniać języki klasyczne. Dopiero za naszych czasów powstały trzy typy gimnazjów i greka została tylko w gimnazjum klasycznym – w Krakowie w I Gimnazjum Nowodworskiego – może jeszcze było jedno takie gimnazjum z greką w Krakowie.

*Adam Strzałkowski:*

Różnie bywało z profesorami gimnazjalnymi. Dużo spośród nich było asystentami, docentami czy nawet profesorami uniwersyteckimi. Wśród naszych nauczycieli w Gimnazjum Sobieskiego byli profesorowie Klemensiewicz i Skimina. Byli oni autorami znanych i długo używanych podręczników gimnazjalnych. Docentów było czterech, byli też asystenci Uniwersytetu, historyk Wiktor Podkówka i matematyk Roman Leitner, który uczył mnie fizyki.

*Julian Dybiec:*

Jak długowieczne były podręczniki, zwłaszcza do historii, pokazuje podręcznik Zakrzewskiego. Był jeszcze używany na emigracji, w czasie wojny do szkolenia żołnierzy. Gdy kończyłem studia, to jeszcze jeden z profesorów stosował podręcznik Zakrzewskiego, który był przecież napisany dla szkoły średniej, jako podstawę wykładów w Uniwersytecie. Tylko w okresie stalinizmu profesor ten się ugiął i zaczął używać podręcznika radzieckiego E. Kościńskiego (?).

Sprawa egzaminów doktorskich i nauczycielskich. W gimnazjach galicyjskich była instytucja suplentów, pomocników nauczycieli. Aby otrzymać pełne prawa dyplomowanego nauczyciela szkoły średniej, należało przejść przez procedurę egzaminacyjną. Egzamin trwał kilka – chyba 3 – godzin i obejmował kilka grup przedmiotów. Do egzaminu należało przygotowanie w domu rozprawy, która była większa od doktorskiej. Musiała według przepisów zawierać wyliczenie wszystkich źródeł i pomocy, z których korzystano. Gdy ktoś z czegoś korzystał, a nie wymienił w bibliografii, mógł otrzymać obniżoną ocenę. Chodziło o stwierdzenie, o ile praca

była wkładem oryginalnym, a w jakim stopniu miała tylko charakter referatowy. Egzaminy nauczycielskie zdawało się przed Państwową Komisją Egzaminów Nauczycielskich. Były dwie takie komisje: w Krakowie i we Lwowie. Było bardzo dużo osób, które odpadały przy tym egzaminie, podczas gdy przypadki niezdania egzaminu doktorskiego – jak wspominał Profesor Wójcik – były nieliczne.

Wśród autorów podręczników gimnazjalnych było wielu profesorów uniwersytetów. Docentów mogło być w szkolnictwie średnim sporo, bo nie było dla nich etatów w szkołach wyższych i musieli szukać pracy w szkole. Wśród autorów podręczników był nawet Prezes AU Stanisław Tarnowski, który opracował dla szkół średnich wypisy. Profesor Karol Mecherzyński, którego Pani wymieniła, był również profesorem Uniwersytetu. Był to bodajże pierwszy ze środowiska uniwersyteckiego autor podręcznika w szkolnictwie średnim, krytykowanego zresztą.

Przechodzę teraz do bardzo istotnego zagadnienia. W Galicji problem podręczników był nie tylko bardzo prestiżowy, ale też polityczny. W 1860 r. wydano edyty językowe przyznające liberalnie prawa Polakom i Rusinom. Austriacy twierdzili przy tym, że nie mogą się zgodzić na unarodowienie szkolnictwa, bo szkoły wtedy upadną z braku krajowców na odpowiednim poziomie, aby mogli w nich uczyć – przede wszystkim Polaków, bo Rusinów tak naprawdę nie brano wtedy pod uwagę. Uważali, że dopiero wtedy, gdy pojawią się polscy uczeni, będzie można przystąpić do polonizacji szkolnictwa. Wiedeński geograf Edward Suess wystawiał tak złą opinię, zwłaszcza Uniwersytetowi Lwowskiemu, że proponował nawet ze względów budżetowych jego likwidację wobec braku kadry. To samo dotyczyło szkolnictwa średniego. Pierwszym etapem przygotowania do polonizacji szkolnictwa średniego było przetłumaczenie w ciągu około 20 lat podręczników niemieckich. Drugim etapem było dążenie do napisania potrzebnych podręczników tylko przez Polaków. Za punkt honoru Bobrzyński uważał, po pierwsze, zmiany ordynacji wyborczej w duchu narodowym i społecznym, a po drugie, zaopatrzenie szkolnictwa w polskie podręczniki. Sam zwracał się do różnych osób z apelem o ich przygotowanie – rezultat był imponujący, bo powstało tych podręczników kilkadziesiąt. Dalszym etapem było udoskonalanie tych po raz pierwszy napisanych podręczników. Królewiaczy, którzy po 1905 r., gdy carat wycofał się z ulg przyznanych Polakom na fali rewolucji, przenieśli się do Galicji, bardzo krytykowali te podręczniki, uważając, że propagują postawę serwilistyczną. Była to przesada, ale taka postawa przyczyniała się też do ulepszania opracowywanych podręczników.

W tej chwili mamy też mnóstwo podręczników, ich powstawanie nie jest wywołane przez interes naukowy, a komercyjny – różni wydawcy dobrze na tym zarabiają.

W Galicji było wielu wydawców podręczników. Podręczniki, w różnej fazie ich powstawania, podlegały ostrej krytyce. Zaczynało się od tego, że trzeba było przedstawić konspekt podręcznika Radzie Szkolnej Krajowej do zatwierdzenia. Potem podlegały ostrej ocenie publicznej. W Galicji recenzje publikowało czasopismo „Muzeum”, ale też i inne czasopisma drukowały omówienia. Także czasopisma warszawskie ogłaszały recenzje. Pisali je często wybitni uczeni. To powodowało, że podręczniki były stale udoskonalane.

*Adam Strzałkowski:*

To bardzo ważna uwaga, którą Pan Profesor zrobił na końcu, dotycząca odbioru podręczników szkolnych wśród uczonych i nauczycieli, ale też w społeczeństwie.

Gimnazja w Królestwie nie były oczywiście szkołami polskimi, ale były też często na dobrym poziomie i stawiały duże wymagania. W Instytucie Fizyki był jeszcze po wojnie stary adiunkt, inż. Stefan Fabiani, który kończył gimnazjum w Piotrkowie. Po tym gimnazjum mógł nie tylko rozumieć teksty łacińskie i staro-greckie, ale nawet swobodnie rozmawiać po łacinie. Opowiadał mi, że kilku kolegów z jego klasy zostało księżmi, gdyż ślubowali sobie wstąpić do seminarium, jeżeli uda im się zdać maturę.